Lwów, 14. Lutego. №19. Rok 1854.

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.* We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego.
Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

IMIENINY KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA.

(Opowiadanie Wojskiego.)

Było to w roku 1780. Książę Lubomirski marszałek, przepędziwszy lat kilka w młodości swojej na dworze Ludwika XV., przesiąkły całkiem tą dworskością francuską, która u nas taką przewagę mieć poczynała, wygnał z domu swojego wszystko, co przodków przypominać mogło zwyczaje, a sam nosząc się podług najświeższej wersalskiej mody, cały sposób życia na nowe przeistoczył kopyto.

Zbliżał się dzień świętego Stanisława, uroczystość patrona Polski, a zarazem imieniny jej króla. Tygodniem wprzódy marszałkostwo Lubomirscy udawszy się do zamku, na dzień 8. maja zaprosili na bal najjaśniejszego pana. Zaproszenie jak najlepiej przyjęte zostało.

Już od dwóch godzin nieskończonym szeregiem pojazdy pierwszych panów Korony i Litwy, w dziedziniec pałacu Lubomirskich jedną bramą wjeżdżały, wyjeżdżały drugą, a przed każdym laufry lub masztalerze z pochodniami a do koła tłum pajuków, hajduków, straż drabantów, bośniaków lub chmara kozactwa. Przed pałacem sotnia książęcych kozaków, w sieni oddział marszałkowskiej straży.

Obszerne sale dolnego apartamentu zwanego paryskim, najgustowniej przystrojone, tysiącami świec woskowych, jakby słonecznem światłem rozwidnione, już się napełniać zaczynały. Wykwintny strój kobiet, wymuskany ubiór mężczyzn, te niewieście rogówki, rubranty, te z najbogatszych liońskich materyj roby; te nie męskie, ale niestety! mężczyzn, wszelkich kolorów aksamitne lub jedwabne fraki, te upudrowane fryzury, podobne do litewskich borów, kiedy je śnieg zamieci okryje, te magazyny brabandzkich koronek na żaboty i mankiety wyszafowane, ten las szpad trójgraniastych przenosiły nas wyobraźnią ponad brzegi Sekwany, przenosiły do wersalskiego dworu. Brakowało nam tylko Ludwika XV, brakowało margrabiny de Pompadour; co mówię? niestety! i u nas coś nakształt zniewieściałego Ludwika panowało, i u nas wśród pięknych Polek o niejedną Pompadour nie trudno było. Gdzieniegdzie spostrzegłeś jednak nieliczne wprawdzie gromadki dawnych nieprzebranych jeszcze Polaków. Patrząc miłem okiem na te żupany i kontusze, bogatemi pasami obwiedzione, na te nasadzane turkusami karabele, na bogate żupany, na te podgolone głowy i sarmackie wąsy, niepowiedziałbyś, że to są bracia tamtych zfrancuziałych Polaków! choć ich taż sama zrodziła matka. »Król jedzie!« wpadając do sali, zawołał marszałek książęcego dworu. — Wszyscy z miejsc powstali, a książę Lubomirski z małżonką swoją wyszli do przedpokoju gdzie najjaśniejszego pana przyjąwszy, przez rozwarte podwoje do sali balowej wprowadzili. Kapela poloneza zagrała, a król skłoniwszy się wszystkim z lekka, z gospodynią domu świetny bal otworzył. Ze sto par przesuwało się z wolna po wytwornych komnatach. Patrząc na ten szereg poważnych matron, zachwycających pięknością młodych kobiet, na ten zbiór pierwszych panów Korony i Litwy, hetmanów, wojewodów, kasztelanów, na ten przepych w ubiorach, na te klejnoty bez liku pomyślałem sobie: Polska najpierwszym narodem na świecie! Gdybymbył wtedy już przeszedł przez szkołę doświadczenia, z łatwością byłbym poznał, że ostatkiem goni! W tem król z tanecznicą swoją skręcił na miejscu i w przeciwną stronę prowadząc koło, obok mnie przechodził.

Król Stanisław miał podówczas lat czterdzieści ośm, był wzrostu wyższego nad średni, tuszy ciała miernej, ale pleczysty i szerokich piersi, gdy siedział, zdawał się wyższym niż był w istocie. Rysów regularnych, rzymskiego nosa, oka pełnego, ust malowniczo wyciętych, ale warg dosyć wąskich; bez wąsów, faworytów i brody, zarost na jego twarzy w niebieską barwę wpadał. Fryzura upudrowana z pizonami po bokach, a z tyłu z katagonem okręconym czarną kitajką z kokardą. Rękę miał nadzwyczajnej piękności. Nosił na sobie wierzchnią suknię z aksamitu koloru *à la Pompadour*, z guzikami brylantami wysadzonemi, błyszczała na niej gwiazda również brylantami naszywana. Pod nią na białej atłasowej długiej kamizelce, haftowanej złotem, niebieska wstęga orła białego z prawego ramienia na lewy bok spływała. Racymorowe białe spodnie, białe jedwabne pończochy, trzewiki ze złotemi sprzączkami. Wąska biała chustka na szyi. U koszuli z przezroczystego batystu, żabot i mankiety z najdroższych koronek. W żabocie złota śpilka, w której misternej roboty zegarek wielkości śrerbnika. Na palcu sygnet z miniaturą cesarzowej Katarzyny, otoczony soliterami. Przy boku wisiała trójgraniasta szpada w białej pargaminowej pochwie z rękojeścią kolorową ze złotem, na pamiątkę ofiarowana królowi przez księcia Repnina. Pod pachą miał płaski trójgraniasty kapelusz, w lewym ręku obracał złotą tabakierkę, na której z emalii Wenus Titiana dziwnie pięknej roboty; prawą rękę podawał księżnie z Czartoryskich Lubomirskiej. Kilką laty młodsza od króla księżna marszałkowa, miernego wzro-

stu, rysów twarzy delikatnych, o ile gruba powłoka bielidła i czerwienidła dojrzeć pozwalała, miała na głowie, białym jak śnieg pudrem osypaną fryzurę, naśladującą morskie bałwany, wśród których płynął okręcik z korali i złota kunsztownie wyrabiany. Od owego okrętu na łańcuszku weneckim spływała złota kotwica. Byłże to emblemat jeszcze nie straconych nadziei lub przybycia do portu? możebyśmy dowiedzieć się mogli, ale chyba w sekretnem archiwum Łańcuckiego zamku. Księżna miała na sobie ciężką robę z jedwabiu na ćwierć cala grubego, twardego jak łosia skóra. Tło sukni było jasno-papuzie, na którem bujały ptaki i motyle najjaskrawszych kolorów. Krótkie po łokieć i coraz rozszerzające się rękawy zakończały z najprzedniejszych koronek bryzowane manele; pod spodem rozpięta dwułokciowej średnicy rogówka, dodając tej pani nadzwyczajnie wspaniałą postawę, czyniła ją podobną do chińskiego namiotu; z tyłu długim ogonem zamiatała pokój. Na małych nóżkach pończoszka z przezroczystej pokrzywki, na nich trzewiki paryzkie z białego atłasu z ponsowemi korkami. Kilka sznurów przepysznych uryańskich pereł okrążały książęcą szyję, a przy boku ogromny bukiet z szafirów, rubinów, szmaragdów i innych drogich kamieni, nienapełniał wprawdzie przybytku wonią, ale nie w jednej piękności nienasyconą zazdrość wzbudził. W drugiej parze Stackelberg ambasador rossyjski prowadził księżnę Izabelę Czartoryską. W mundurze zielonym z ponsowym kołnierzem, ze wstęgą i gwiazdą orderu świętego Andrzeja, wabnemi słowy do ucha swej tanecznicy przemawiał. Księżna Izabela, jeżeli pięknością innych nieprzewyższała dam, wspaniałym ubiorem wszystkie zakasować chciała. Nieregularnych rysów, ale pełnej choć drobnej twarzy, giętkiej i wysmukłej kibici, choć już nie w życia poranku, jeszcze samowładnie nad sercami panowała. Białą grodeturową suknię, naszywaną perłami przykrywał płaszcz z amarantowego aksamitu, gronostajami podbity. Na głowie korona, przybrała strój królowej Jadwigi. „Pani, rzekł do niej ambasador, kiedy w tym kraju zastępuję Wilhelma *), i czemużbym go w twem sercu zastąpić nie miał?” „Cóżby na to mój Jagiełło powiedział?” zapytała księżna. „Tyś wdziękami i królewską szatą podobna królowej Jadwidze, zawołał Stackelberg, a spojrzyj tylko, czy twój Jagiełło w tej upudrowenej fryzurze, w tym różowym jedwabnym fraku podobny do litewskiego książęcia?”

Za niemi poseł hiszpański Aranda w kastylijskim z aksamitu niebieskiego ubiorze, zamiast guzików miał przyszyte złote portugały. Na ramieniu czarny płaszczyk aksamitny; trzymał w lewym ręku, opartej o rękojeść toledańską szpady, czarny kastorowy kapelusz, spięty dyamentowym karbunkułem; prawą podawał siostrze królewskiej, wdowie po Janie Klemensie Jaxie Branickim, kasztelanie krakowskim, hetmanie wielkim koronnym. Poważna matrona zwolna obok niego postępowała w stroju przypominającym dwór Ludwika XIV, podobniejsza do marszałkowej de Luxemburg, niż do pani krakowskiej. W czwartej parze Stanisław Szczęsny Potocki, syn wojewody kijowskiego, w mundurze pułku imienia swojego, granatowej barwy z wyłogami żółtemi, ze złotemi szlifami i orderem orła białego, prowadził hetmanową Ogińską, pierwszą w naszym kraju damę, słynącą z cnót i gościnności staropolskiej, w ubraniu nawet nieuprzedzającą mody, ale idącą za nią z całą godnością wieku, stanu i urodzenia swojego. Książę Kazimirz Poniatowski starszy brat króla, asystował jednej z pierwszych piękności stolicy; książę Kazimirz przepędziwszy część młodości swojej w Paryżu, chociaż już niemłody, w sposobie życia, w ubiorach naśladował popsucie obyczajów ówczesnych i przesadzał modę. Nikt od niego wykwintniejszego nie nosił stroju, on do każdej nowo-przybyłej piękności musiał palić ofiary. Tanecznica jego słynna z wdzięków i z wybujałej wyobraźni, we wszystkiem, jak to dziś zowią e x c e n t r y c z n a, ubraną była jak druga Magdalena. Na sukni z białej przezroczystej tkanki, przepasanej złotym sznurem, spływały kruczych włosów rozpuszczone pierścienie. Spostrzegłszy ją obok mnie stojący Węgierski, ulubiony ówczesny poeta, obracając się do kolegi swojego, szambelana Trembeckiego, rzekł półgłosem:

Z rozpuszczonemi włosy, i twarzą wyzutą,
Podobna Magdalenie życiem, nie pokutą.

„Brawo! zawołał Trembecki, i trafnie i sprawiedliwie.” „Ale za ostro,“ przerwie mu Franciszek Karpiński, niedawno z dalekiego Pokucia do Warszawy przybyły. „Tak pan znajdujesz? odezwał się Węgierski z pewnym rodzajem pogardy. Znać parafianina, niewiedzącego nawet co się w stolicy święci. Ja zaś chcąc poprzeć moje twierdzenie powiem panu, iż w przeszłym tygodniu gdym był na obiedzie u księcia Karola Radziwiłła, zgadało się przy stole o tej Magdalenie. „Piękna, panie kochanku,“ utrzymywał książę. Na to ktoś się odezwał: „że piękna, widzimy, mamy oczy, ale ja państwu powiem, jaka między nią a księciem Karolem Radziwiłłem zachodzi różnica?“ „Jakaż?” zapytano ciekawie. „Książę każdego, byleby był karmazynowym szlachcicem, nazywa kochankiem, a ona każdego byle był młodym i przystojnym bierze za swego kochanka.“ Trembecki parschnął ze śmiechu, Karpiński spuścił oczy. Dalej Andrzej Poniatowski, drugi brat królewski, w białym uniformie austryackiego jenerała z ponsowemi spodniami, z krzyżem Maryi Teressy i łańcuchem złotego runa u szyi wiódł Potocką, Mniszchównę z domu, w prostej linii pochodzącą od carowej Maryny. Pani Potocka, Szczęsnego żona, była jedną z pierwszych elegantek naszych, ubrana za Marie-Antoinette, uprzejmością wabiła, rozumem zatrzymywała, a kokieteryą podbijała każdego. Po niej szła z księciem Marcinem Lubomirskim, jednym z zauszników królewskich, młoda i piękna jak wiosna pani jenera-

*) Repnin, poprzednik Stackelberga miał się kochać szalenie w księżnej.

łowa Grabowska, strojna w białą jedwabną suknię, z rzuconemi po niej bukietami świeżych róż. Suknią przykrywała z najdroższych koronek lewitka. Na głowie utrefionej bez pudru, w gęste spływające pukle *à la Sévigné*, spoczywała również ze świeżych róż spleciona korona. „To królowa miłości!“ zewsząd powtórzono do koła. „Już na tron wstąpiła, już ma koronę na głowie,“ wołał na głos Trembecki. „To prawda, odpowiedział mu Węgierski, z wonnych róż korona, ale róże zwiędnieją, opadną, zostaną tylko kolce, zostanie tylko cierniowa korona.” Wczoraj przed nią, dzisiaj za nią widziano krajczynę z Ossolińskich Potocką z księciem Adamem Czartoryskim jenerałem ziem podolskich. W aksamitnym ciemno-szafirowym kontusiku obwiedzionym ogonkami najprzedniejszych soboli, z potrzebami wyszytemi dyamentami; pod kontusikiem kusa suknia nakształt żupana z karmazynowego tureckiego dywdyku, na pół okrywała z białego atłasu szarawarki. Dziwnie małą nóżkę żółty ozuwał bucik. Na głowie kołpaczek również z szafirowego aksamitu z sobolowym brzegiem, gustownie na prawą nachylony stronę. Wiedział już każden, że Grabowska zastąpiła krajczynę, dziwił się jednak, że ta co się zawsze tak ściśle trzymała mody, po raz pierwszy w polskim występowała stroju. Stanisław August nielubił narodowego stroju, byłże to ze strony krajczyny rodzaj urągania, małoważenia? byłaż to rzucona rękawica? tak to rozumiał Węgierski, kiedy się obróciwszy do nas rzekł:

Wczoraj, królowa Cythery, Żądała tylko nektaru;
Dziś włożyła hajdawery, Pono odjeżdża do Baru.

„Zwyczajnie, dodał, po detronizacyi następuje emigracya.“ Gdy uważano, że krajczyna ciągle się do księcia Adama przymilała: „patrzcie, ktoś się z boku odezwał, coś nam krajczyna pana Adama, Puławskiemu werbuje.“

Za niemi następował szereg bez końca, pierwszych matron w kraju, najcelniejszych piękności, szereg panien, matki zastępujących: jeżeli karty ich dziejów jeszcze zapisanemi nie były, każda z nich z niecierpliwością na dziejopisarza oczekiwała. Na co się tylko wykwintna moda francuska zdobyć mogła, tak w strojach jako i klejnotach, dostrzegało oko. Tam widziałeś kanclerzynę Sapieżynę w czarnym ubiorze jakby w żałoble po minionem panowaniu. *) Tam widziałeś poważną ordynatowę Zamojską, rodzoną siostrę króla kanclerzynę Borhową, Wielopolską starościnę krakowską, Lanckorońską, kasztelanową połaniecką, Potocką, starościnę halicką; tam widziałeś piękną i młodą Kossowską, za Dyannę przebraną, ale w rogówce, z upudrowaną fryzurą, wśród której błyszczało półksiężyce, wysadzone brylantami. Szkoda, że ta dziwnego stroju Dyanna, nie prowadziła na różowej wstążce białego bonońskiego pieska, zamiast charta, jak nam ją w mitologii malują. Pani Oborska, nie wiem, czy przez pochlebstwo dla księcia biskupa płockiego, ale cała wystąpiła w fiolecie. Pani Przepędowska starościna sołecka, miała na sobie suknią, w której paradowała w Paryżu na ślubie Maryi Antoniny Delfinowej. Pani Dębińska, starościna wolbromska, zawołana myśliwa, przybrała zieloną aksamitną amazonkę z ładownicą drogiemi kamieniami wysadzaną. (C. d. n.)

*) Kanclerzyna litewska była pierwszym przedmiotem miłości króla Stanisława Augusta. Mąż jej, na sejmie 1775 otrzymał tytuł książęcy dla siebie i całego domu Sapiehów.

OBRONA SOKOŁOWA.

Śpiew bohaterski

w IX. pieśniach.

Pieśń III.

(Ciąg dalszy.)

„*Veto!*” hukneło z gardła Borodaja,
Aż zagłuszyło szewca Mikołaja.
„*Veto* i *veto*, niepozwalam, zdrada!!
„To jest haniebna i tchórzowska rada;
„W Sądowej Wiśni byłem ja u fary,
„Tam malowane zobaczysz Tatary,
„A wszyscy w bótach, niemają podkowy,
„A więc i na nich dobry kij bukowy.
„Hej na Tatara! hejże na Tatara!
„Wiwat Sokołów! wiwat święta wiara!“
Ledwie te słowa wykrzyknął Borodaj,
Woła Cisowski: „podaj Janklu, podaj!
„Już dawno pragnę namoczyć wiwaty,
„Bo suchy wiwat nie wart starej szmaty.”
A Jankiel przyniósł czubaty dzban miodu,
Wrzący, kipiący od góry do spodu;
Wypił Cisowski, wypił ten i owy,
Bo też to napój zdrowy, narodowy!
Piją i krzyczą: „Hejże na Tatara,
„Wiwat Sokołów, wiwat święta wiara!”
Umilkł Borodaj, wzrokiem innych pyta,
Więc się odezwał Grabarski Lewita:
„Tak panie Pawle, wiwat święta wiara!
„Trzeba pozostać, gdzie ratusz, gdzie fara,
„Trzeba się bronić! ale jaką bronią?
„O nie bukami, nie mieczem, nie dłonią,
„Wszakże Zbawiciel mówił do Kajfasza:
„Kto broń dobywa, ginie od pałasza!
„Dla tego radzę: gdy wejdą Tatary,
„Wszystkich zgromadzić do świątecznej fary,
„Dzwonić z pod buków i lipowej kniei,
„I z płaczem śpiewać: „*miserere mei!*”
„A gdy ksiądz proboszcz na gościec choruje,
„Ja wam te psalmy sam zaintonuję.”

„*Veto!*” zabąknął Borodaj pod nosem,
Zamilkł i zmierzył Lewitę ukosem;
Ale Rakszewski chociaż był kulawy,
Przecież nie głuchy, gdy woła głos sławy:
„Lewito!” krzyknął, „taka wasza rada
„Dla bab przystoi i farnego dziada!

„Tu oprócz modłów potrzeba nam broni,
„Chwyćmy się broni, to nas Bóg obroni,
„Przysłowie mówi: pieczone gołąbki
„Nie idą same, mospanie do gąbki,
„Kto ręce spuści, ten nie wart litości
„Tego nie wesprze Pan Bóg z wysokości,
„A więc do broni! hej na Tatarzyna!
„I gieometryi zagraża ruina!"

Na tę perorę Wojtka Rakszewskiego,
Brzdąknął Kaflowski z pod nosa szewskiego:
„Tak panie Wojtku, dobrze wy prawicie,
„Lecz jaką bronią walczyć? nie mówicie,
„Wszak my nie szlachta, nie mamy oręża,
„Nie mamy pułków wojskowego męża,
„Gdzie nasze działa, rynsztunki i kordy,
„Czemże tatarskie przywitamy hordy?"

„Panie Kaflowski! odrzekł Hryć Gromada,
„U was najlepsza ku temu jest rada;
„Mówią że macie od antecessorów,
„Tysiące kaflów rozmaitych wzorów,
„A więc tatarów będziem bić kaflami!"

Ale Kaflowski strzelił nań oczami,
Otworzył gębę, strasznie zmarszczył czoło
Biorąc za świadków wszystkich naokoło:
„Tak to się ludzi uczciwych spotwarza?
„Kto widział w mojej familji garncarza?!"
Chciał dalej mówić, lecz poprzestał na tem
Bo mu się powlekł nos ciemnym szkarłatem.
Ale Gromada nie ustąpił z pola:
„A więc panowie taka wasza wola,
„By dobrowolnie poddać pod miecz szyję?
„Hej kto ma kostur, niech grzmoci, niech bije,
„Kto ma kopyto niech tłucze, niech ciska
„I nóż i dratew dolecą do pyska,
„Bednarskim młotem popodbijasz ślipie,
„I nożycami po skórze poszczypie,
„Beczki, konewki, nawet chlewne żłoby
„Dosyć Tatarom nalepią choroby;
„A więc czem można miotać na Tatara,
„*Vivat* Sokołów! *vivat* święta wiara!"

A Jan Cisowski podskoczył od ławy
I najczulszemi objął go rękawy,
Bo te wiwaty tak go rozczuliły
Że aż Jankiela z alkierza zwabiły:
„Miotać czem można na bestję Tatara,
„*Vivat* Sokołów, *vivat* święta wiara!"

Lecz Safandulski choć się dobrze jąkał,
Swe kontrawotum w ten sposób wybrzdąkał:
„Pa-pa-panowie! nie-niema w tem zgody,
„Czyż bez rozkazu wo-wo-wojewody,
„Do, do, do wojny wolno się gotować?
„Radzę by jemu rzecz ra-raportować."

Ledwie co zebrał do kupy te zgłoski,
Więc się odezwał kowal Rękasowski:
„Do paralusza! a czy raportował,
„Wróg wojewodzie nim się tu wpakował?
„I któż Tatarom nadał przywileje,
„Że ta hołota trupem pola sieje?
„Jak Kuba Bogu, tak i pan Bóg Kubie,
„Kto mnie poczubi, tego i ja czubię!
„O bracie szewcze licha wasza rada,
„Zajęczej duszy biada! biada! biada!"
A Safandulski strasznie się zachmurzył,
I w czarnych myślach głęboko zanurzył,
Nie że tchórzostwem nazwał jego mowy,
Lecz, że go szewcem nazwał w dzień czwartkowy,
Wszak w Sokołowie wie już każdy Bartek,
Że Safandulski garbarzem we czwartek.
Ale pan Maciek bez czasu mitręgi:
„Dalibóg" rzecze „póki mam obcęgi,
„Póki kowadło, miechy mam i młoty,
„Niedam bezkarnie miastu robić psoty,
„Ni wojewody ani kasztelana,
„Nie będę prosić, aby tłuc pogana;
„Niech żyją młoty, miechy, i kowadła!
„Hej na Tatara, nakroić mu sadła!"

A Roch Klekawka, jakże ten wotował?
Jako basista każdemu basował,
Lecz gdy osobno o głos go pytano,
Nie wiedział dobrze, czy wieczór, czy rano?
Bo chociaż wszystkim za równo wtórował,
W myślach kolasy tylko lakierował;
Lecz gdy bić lubił, śmiały był, ochoczy,
„Hej!" rzekł „Tatarom zamalować oczy!"

Umilkli wszyscy, czekają wyroku,
Wzrok zatapiając w pana Jacka oku;
Powstał pan Jacek, i znów skinął głową
Nim się dał słyszeć z sentencyą takową:
„Tak tedy bracia, gdyście uradzili,
„Byśmy zostali, i z wrogiem się bili,
„Więc, gdy głos ludu jest odgłosem z nieba
„Wydaję wyrok: że się bić potrzeba!
„Alboż ja jestem tchórzem, niedołęgą,
„Bym się miał cofać przed wrogów potęgą?
„Czyż jestem głuchy na narodu żale,
„Bym was wstrzymywał w szlachetnym zapale?
„I nam nie braknie zamku obronnego,
„A chociaż niema pana podstolego,
„Jest pan burgrabia, był on u mnie w kumy,

„Przyjmie nas chętnie, bo to człek bez dumy.
„Lecz zważmy także na głos rostropności,
„Fortuna wielkiej podpada zmienności!
„Także szanować trzeba wielkie pany,
„Bo z nich to żyją cechowe mieszczany,
„Więc nam wyprawić trza deputacyą,
„Do wojewody, z wielką oracyą;
„By mu oświadczyć, że Sokołowianie,
„I wiedzieć nie chcą, co to jest poddanie,
„Że się chcą mierzyć z tatarskiemi chany,
„I krwią ich zbryzgać Młynówki bałwany!
„Niechaj więc przyszle jazdy i piechoty,
„By nie zaginął naród takiej cnoty!
„Lecz, dobrze wiecie, że do wojewody,
„Nie można mówić jak pośród gospody;
„Tam po łacinie toczy się rozmowa,
„A w panu Kubie jest łacińska głowa,
„Więc wam Aurorę na posła podaję,
„A gdy Cisowski zwiedził obce kraje,
„Żyjąc ze Lwowem w dobrej znajomości,
„Zatem spólnika poselskiej godności
„Obrać wam radzę Cisowskiego Jana,
„Niech jutro ruszą za białego rana.“

A zgromadzone sokołowskie stany
Chętnie przyjmują ten wniosek podany,
„Zgoda! niech ruszą posłowie do Lwowa,
„I tam rozgłoszą sławę Sokołowa!“

Lecz Ogonowski głową tylko rusza,
Ogromną trwogą zdjęta jego dusza,
Jednej przyczyny, co mu niosła trwogę,
Teraz, panowie! powiedzieć nie mogę;
Potem, częstować należało gości,
Co go do takiej wynieśli godności,
A częstowanie, śród zgiełku, hałasu,
Wymaga wiele, bardzo wiele czasu,
Więc myśl okropna, że już północ bliska,
Ogniem go pali, za serce go ściska;
Bo wiemy o tem, że Kuba spokojny,
Strasznie domowej obawiał się wojny;
Lecz co tu robić? w męztwo się uzbroił,
Kazał dać kufel, i cały wydoił.
Krążą więc dzbany, już potop na stole,
Teraz dopiero Jankiel w swym żywiole!
Czwarty raz świece wkłada do lichtarzy,
Piją wiwaty i młodzi i starzy,
Bo każdy posłom szczerze gratuluje,
A każdy poseł uprzejmie traktuje.

Trzeci raz zapiał stary kur pod farą,
Zadrżał Aurora jak przed piekła marą;
Stoi, tak blady, niemy jak umarły,
Aż tu drzwi izby raptem się otwarły,
Wbiega, kto taki? ach postać kobieca,
W oczach ognista złości błyskawica,
Twarz pałająca, włosy rozmierzwione,
Piersi, ramiona ledwie osłonione,
Zajęczym susem do Kuby skoczyła,
A Kuba stoi jak martwa mogiła!
„Tak panie Kubo? wy tu popijacie?
„Waszą małżonkę samą zostawiacie?
„Taki to respekt należy się żonie,
„Taka to wierność, ty stary Ogonie!
„Którą solennie niegdyś przysięgałeś,
„Gdy przed ołtarzem, ty zemną klęczałeś?
„Ale dobrze mi! tak to zawsze bywa,
„Gdy z wielkim światem człowiek związki zrywa,
„Tak to gdy damy, znajome z dworami,
„Wejdą w małżeństwo z szewskiemi gburami!
„Patrz, jaki krnąbrny! nawet nie przeprasza,
„O! to panowie pewnie lekcja wasza,
„Dam ja ci lekcję! ruszaj do pierzyny!“
I do nieszczęsnej bierze się łysiny.

„A do sto katów“ zerwał się Borodaj,
„Niema tu kija? podaj mi kto podaj!
„Zaraz ztąd ruszaj stara Ogonicho,
„Bo jak cię palnę, to cię porwie licho!
„Ty czarownico z piekielnej gromady,
„Będziesz sejmowe wichrzyć nam obrady?
„Ja cię tu skropię bez święconej wody,
„Że aż wyć będziesz z wilkami w zawody!

Struchlała Basia, słowa z ust nie płyną,
I zazgrzytała swych zębów ruiną,
A gdy napowrót odzyskała mowę,
Rzekła jak strzechę wychyliwszy głowę:
„Takto panowie? i to przyzwoicie,
„Edukowanej tak mówić kobiecie?
„O barbarzyńcy! o lodowe skały!
„Gdyby mię teraz spazmy zabolały,
„Gdybym dostała w sercu palpitacyi
„Z tej niesłychanej strasznej alteracyi
„Na czyjemby to ciężyło sumieniu?
„A gdyby na mym grobowym kamieniu,
„Stało: „„umarła na żółci rozlanie,““
„Byłby wam honor panowie mieszczanie!
„Co wyprawiacie w karczmie pijatyki,
„Mówiąc że sejmy, czy jakieś sejmiki.“

Ale Borodaj schwycił kostur stary,
I zrobił susa do pani Barbary;
Szczęściem Rakszewski zaskoczył mu drogę,
Który jak wiecie kulawą miał nogę;
Więc gdy Borodaj o Wojtka uderzył,

Jeden i drugi ze ziemią się zmierzył,
Tak więc Barbarze jakoś się upiekło,
Ale na Kubę źrenicą zaciekłą
Spojrzała krzycząc: «Ty stary gawronie,
«Ty dajesz krzywdę wyrządzać swej żonie!
«Czy chcesz do śmierci być cymbałem, osłem?«

«O nie Basiuniu, ja już jestem posłem,
«Wypogodź luba twe piękne jagody,
«Ja do samego jadę wojewody,
«Będę we Lwowie, może się co kupi,
«Jeśli go pierwej Tatarzyn nie złupi.«

I patrz o cuda! Basia się uśmiecha,
Ustał gniew wszelki, już coś szepcze z cicha,
Jak ręką odjął wszystkie desperacje,
Już grzecznie prosi Kubę na kolację;
Boć to rzecz piękna mieć małżonka posła,
Dla tego Basia, choć stara, podrosła;
On u samego będzie wojewody!!
Może co kupi podług nowej mody,
I taka rada, tak wesoła była,
Że go z karesów za brodę schwyciła:
«No, ja wiem Kubuś, ty się już poprawisz,
«I na drugi raz samej nie zostawisz,
«No, chodź do domu, jest kapłon pieczony,
«A panom radźcom najniższe ukłony!»

Poszli do domu, a ci co zostali,
Aż do rozpuku z tej parki się śmiali,
Ale Borodaj nie śmiał się z drugiemi,
Tylko gdy wyszli, więc splunął za niemi!

Pieśń IV.

Muzo! patronko juchtów, safianów,
Orędowniczko garbarskich mieszczanów,
Wieszcza twojego natchnij do śpiewania,
By czułe śpiewał, czułe pożegnania,
Tylko miej litość! nie przychodź tak blisko!
Czułe ma nerwy me biedne nosisko;
Zresztą wiesz dobrze Herkulesa córo,
Że źle się śpiewa z garbowaną skórą!

Czy wy myślicie, że Kuba Aurora,
Gdy się położył pod pierzynę wczora
Spał po swojemu? oj, gdzie tam panowie!
On dziś nie zmrużył ani oka w głowie.

Leży i wzdycha, bo jako uczony
Równie jak w dratwie, w łacinie ćwiczony,
Obrany posłem; więc to zaufanie
Wielkie mu w brzuchu sprawia gruchotanie!
Bo pan Aurora nie tak lekkiej wiary,
Wie, że w łacinie głupi jak bót stary!
Cóż było robić? przyznać swą głupotę?
I tem rozśmieszyć miastową hołotę?
A niech Bóg broni! wolał zapaść w ziemię,
Niżeli przyznać, że jest bity w ciemię;
Toby to hańby dla całego cechu!
To uśmiechania, pękania ze śmiechu.
Pani Barbara, małżonka kochana,
Która we dworach wyedukowana,
Tejby mu hańby, oj! nie darowała,
I pewnie by go czule podrapała!
Więc musiał trzymać język za zębami,
Choć się trząsł cały, podpierał rękami.

Cóż teraz robić? jak ruszać wargami,
By łacińskiemi przemawiać słowami?
Może potrzeba poderznąć języka,
By jakoś z siebie zrobić łacinnika?
Różne po głowie myśli mu przechodzą,
I we wnętrzności coraz mocniej godzą;
I strach tak głośno nad biednym się srożył,
Że aż wstał Kuba i okno otworzył:
»Prawda, żem liznął coś tego języka,
»Umiem: »»*Aurora musis est amica.*»»
«Ale cóż z tego? wiemże co to znaczy?
«Choć wojewoda sam to wytłómaczy?
«Że trzeba więcej, zdaje mi się przecie,
«Bo tylko wariat zawsze jedno plecie,
«Oto rozmowa będzie wyśmienita!
«Niechże się o co wojewoda spyta,
«Niech mię zagada o dratwie, kopycie,
«Będę stał głupi jak wół przy karecie!»
I tak się biedził jak mucha w kąpieli,
Że jak flis mokry wił się po pościeli,
Czy się tak pocił, czy zaczarowany?
Dość że Aurora leży jak oblany.

Nadchodzi ranek, już bladawą zorzę,
Ujrzał Aurora w sypialnej komorze;
Raptem schwyciwszy się za brzuszek tłusty,
Wyskoczył z łóżka jak zając z kapusty.
»Oto mi głowa! o już rzeczy czyste,
«Trzeba tu tylko podejść organistę.»

Ubrał się Kuba, zbudził swe kochanie,
Na wargi wcisnął czułe całowanie,
Szepnął coś w ucho i wyszedł za wrota,
Puszczając kroki w sokołowskie błota.
Przeszedł ulicę, już koło ratusza,
Jakże tam cicho, nic się dziś nie rusza,
Spojrzał przez okno łatane gątami,
A tam stół drzymie pomiędzy ławami;
Postąpił dalej, przeszedł koło fary,
Więc się przeżegnał, bo czcił zwyczaj stary,
Doszedł do celu, a gdy się wysapał,
O drzwi Lewity kosturem podrapał:

„Co tu robicie, prawie o pół nocy,
„Czy gdzie nie trzeba duchownej pomocy?
«Czy może żona? — ach niech pan Bóg broni,
«Lecz przeznaczenie: człek się nie uchroni!»
— «Ach! nie Lewito, ta wy wiecie przecie
«O zgromadzonej starszyzny dekrecie;
»Jadę do Lwowa, więc się winnym czuję
«Żegnać przyjaciół, których tak szacuję.»

— «A tak, tak dobrze, bardzoście łaskawi,
«Chodźmy do izby, źle się w sieni prawi.
«Jeszcze raz życzę wam do tej godności
«Którąście winni łacińskiej mądrości.»
— «Tać prawda, że się łacinę umiało,
«Ale też wiele z głowy wywietrzało;
«Wyście uczony, najlepiej więc wiecie,
«Że się łacina tępi przy kopycie,
«Radbym odświeżyć co kiedyś umiałem,
«Więc przyjacielu do was się udałem.»
A tuśmi ptaszku! pomyślał Lewita,
I całą prawdę na twarzy mu czyta,
No, doskonała będzie to łacina,
Ha, zobaczymy: uczył Piotr Marcina.
«O! co ja słyszę? pan Kuba Aurora,
«Ten człek uczony, łaciny podpora,
«Co dla wysokiej i rzadkiej mądrości,
«Aż do poselskiej wyniesion godności,
«Teraz przychodzi jakby Infimista,
«By go łaciny uczył organista!»
— «Ej, panie Stachu, na co to gdyranie,
»Wszakże tu chodzi li o powtarzanie.»
Lecz by uniknąć wszelkiej dalszej sprzeczki,
Pomyślał sobie, trzeba z innej beczki:
«Wiecie Lewito, że jadę do Lwowa,
«A wam łysieje coś czapka bobrowa,
«Lecz ja wam kupię inną w podarunku
«W dowód przyjaźni, kumostwa, szacunku.»
— „To co innego,"— mruknął organista,
Nadął się z pychą jak wielki lingwista!
«Dzięki wam kumie za to zaufanie,
«A więc zacznijmy nasze powtarzanie:
«Najprzód trza wiedzieć, że czysta łacina
«Nie tak się uczy jak szewska doktryna,
«Z suchą gardzielą choćbyś sto lat siedział,
«Żadnej reguły byś się nie dowiedział.»
— «A oczywiście! jest i na to rada.»
Więc zawołano kościelnego dziada.
Poszedł do Jankla, a resztę już wiecie,
Oto nauka pójdzie wyśmienicie! (C. d. n.)

Rozmaitość.

W sobotę **Cesarzewicz Jego Mość** w towarzystwie Jego Ex. hrabi Namiestnika odwiedził wszystkie zakłady w gmachu Ossolińskich. Cesarzewicz oglądał bibliotekę, gabinet numizmatyczny i obrazów, zakład towarzystwa kredytowego i gospodarskiego i dopytywał się o wszystkie szczegóły.

W niedzielę odbył się **bal** dany przez **Towarzystwo dam dobroczynności** na korzyść zakładu dla ubogich dziewcząt. O balu tym poprzednio nie donieśliśmy, bośmy sami o nim nie wiedzieli. U nas jeszcze nie czują potrzeby, zawiadamiania pism publicznych o każdem przedsiębierstwie. A że więcej rozchodzi się naszego pisma egzemplarzy we Lwowie niż wszystkick innych dzienników polskich razem wziąwszy, więc zdawałoby się nam, iż i Towarzystwu dam dobroczynności powinno było chodzić o podanie w piśmie, największe upowszechnienie mającem, wiadomości o nastąpić mającym balu.

Z tego głównie powodu, iż nie dosyć powszechnie i nie dość wcześnie rozgłoszona była wiadomości o balu niedzielnym, nie bardzo wiele osób zebrało się. Prócz szanownych dam dobroczynności i kółka towarzyskiego, do którego te panie należą, bardzo mało widzieliśmy na sali pań z innych kółek towarzyskich. Mężczyzn było więcej niż dwa razy tyle co kobiet. Zabawa więc szła wesoło, czterdzieści i pięć par tańczyło mazura a przeszło 50 kadryla. Pomimo mieszanego towarzystwa nie tworzono osobnych kół do tańca, lecz wszyscy w jednem tańczyli. Przewodził w tańcach pan Wiszniewski, i własną wesołością umiał animować do wesołości innych. Strojów bogatych nie było, gustownych wiele. Z panien dwie osobliwie zwracały uwagę powszechną, te same co i na balu u JEx. Namiestnika nadobnością swą ujmowały wszystkich: panna M. i panna T. Owe promenady w tańcu, po pokojach jadalnych, chociaż może nie jednemu mniej stosowne się wydawać mogły, świadczą jednak, iż się wesoło i bez sztywności bawiono.

Jutro JEx. hr. Lewicki Kajetan świetny daje bal, o którym już poprzednio donieśliśmy.

Bal, który dany będzie dnia 19go w sali redutowej na korzyść dwóch sal ochrony dla dzieci starszych i sali ochrony dla niemowląt będzie, jak dowiadujemy się, jeden z najświetniejszych publicznych balów w tym karnawale.

Dnia 21go w sali redutowej dany będzie znowu **bal** na korzyść galicyjskiego zakładu dla ciemnych.

Franciszek Czupr, doktor filozofii, były c. k. professor gymnazyalny, założył w swojej posiadłości Kołczawce, pół mili od Pragi w Czechach oddalonej pensyonat dla chłopców, w którym zamyśla kształcić młodzież wyższych klass. W tym zakładzie będą się udzielać nauki w przedmiotach elementarnych, gymnazyalnych i realnych; kurs specyalnych nauk także udzielany będzie n. p. nauka kupiectwa, technologia, agronomia, leśnictwo i nauki zawodu wojskowego. Oprócz języka czeskiego i polskiego będą w tym zakładzie i obce języki udzielane t. niemiecki, francuski, włoski, angielski. Pan doktor Czupr szczególnie na względzie ma, aby każdy wychowaniec dokładnie w swoim ojczystym języku wykształcił się; tak więc uczą się w tym zakładzie wychowańcy z Polski języka polskiego i terminologii naukowej polskiej od nauczyciela Polaka. Każdy więc narodowiec tym trybem kształcić się będzie, ponieważ każdy obcy język nauczyciela z tego narodu ma. Bliższe wiadomości względem tego zakładu podaje broszurka wydana w tym celu pod tytułem: *Plan und Einrichtung der in der Nähe von Prag begründeten Lehr- und Erziehungs-Anstalt von Dr. Czupr. Der paedagogischen Bekenntnisse des Verfassers erste Abtheilung.* (*Prag 1854 C. André.*) Tę broszurkę można dostać we wszystkich księgarniach. Program tego zakładu podobał się ogólnie, przedsiębierca obok wszechstronnego wykształcenia jest

zdolnym pedagogem, mającym zasługi na polu literackiem i posiada zupełne zaufanie publiczności. Cena jest bardzo mierna. Za jednego **chłopca** płaci się podobno tylko **400** zł**r**. m. k. rocznie, to jest, za wikt, stancyę i za nauki. Z.

Na 6tej **maskaradzie w Warszawie** w przeszłym tygodniu zwrócono uwagę powszechną, nie na maskę żadną, tak ciekawej nie było, ale na dalekich gości, którzy nie strojem tylko ale i obliczem odróżniali się od wszystkich. Byli to pięciu oficerów egipskich, wzięci na parostatku *Perwaz-Bachre*, zabranym na morzu Czarnem. Jeden jest murzynem najczystszej rasy, czterej inni oliwkowej cery, w mundurach granatowych, z szlifą bulijonową na jednem, prostą bez frenzli na drugiem ramieniu. Przybywszy z St. Petersburga, zkąd jadą do swego kraju, byli w zeszłą niedzielę na przedstawieniu Normy w wielkim teatrze, a potem obejrzeli maskaradę, obojętnem okiem poglądając na tłum, który ich otaczał, i ciekawością niezwykłą tych gości nadzwyczajnych przyjmował. Nie obca zdawała się im ta zabawa.

Spotkaliśmy się z konterfektem panny **Leśniewskiej**, primadonny Peszteńskiej, litografowanym w Peszcie zapewne, bo tak cały po węgiersku opisany, że nic nie rozumieliśmy, facsimile tylko podpisu artystki wyjąwszy; podpisano *Gara Maria Szerepében* (zapewne to musi być jedna z ról w jakiej ulubionej madziarskiej operze, bo artystka jest przedstawiona w dość węgierskim stroju); dalej idzie podpis *Barabas* 853, zapewne rysownika, i inne jeszcze. Portret biegle robiony. Słowik polski, jak ją Madziarowie nazwali, zostaje nadal w Peszcie, ale mu klatkę nieźle ozłocono: 11,000 złr. rocznie, urlop na trzy miesiące, benefis i inne emolumenta jescze. Na owe trzy miesiące urlopu, już zawczasu wziął w arendę głos artystki dyrektor opery berlińskiej za kwotę nam niewiadomą. Lafontaine radzi nie gonić za fortuną po świecie, a czekać aż przyjdzie i do drzwi zastuka i z za pieca człowieka wyciągnie; podobno p. L. dobrze zrobiła nie wierząc tej bajce, któraby dla niej stała się tu między nami szczerem kłamstwem, zresztą mówimy tu, fortuna nie zaś szczęście.

Już Cesarz chiński wie, z jakiej przyczyny wybuchła rewolucya w Chinach i zapobiegł jej stanowczo. W jednym ukazie mówi, iż teraźniejszy nieład w całem państwie pochodzi ztąd, iż mężczyźni nie tylko o swoje, a kobiety nietylko o kobiece sprawy się troszczą. «Mężczyzni niech się troszczą o to co za domem dzieje się a nie słuchają tego, co w domu mówi i czyni się. A kobiety niech jedynie zajmują się sprawami domowemi a nie mieszają się w żadne inne. Rozkazujemy więc aby ściśle tego przestrzegano. Kobiety trzeba nazywać wprost paniami a nie dodawać ich nazwiska, stanu, godności męża i t. p. Pod żadnym warunkiem nie wolno, aby o nich rozmawiano, a kto przeciwko temu działać będzie, będzie bez litości mieczem ścięty. Niech nikt nie poważa się kobiecie w twarz spojrzyć. Każdy niech przed kobietą pochyli głowę i wzrok ku ziemi spuści i w ziemię utkwiony trzyma, ani razu go nie podnosząc, bo każde spojrzenie w twarz kobiety śmiercią karane będzie. Tak samo śmiercią karane będą sługi i służące, mężczyźni i kobiety jeźli rozpowiadać będą, co w domu między kobietami dzieje się. My wykonujemy jedynie świętą wolę naszego niebieskiego ojca, każąc mieczem ścinać bezwstydnych przestępców tych przykazań.»

«Nietylko dzisiejsi poddani moi mają tych przykazań słuchać skoro w całym kraju ogłoszone będą ale i ci, którzy po tysiącu leciech poddanymi mojego państwa zostaną. Oto słowa moje, których przestrzegać macie.« (Dekret ten dosłownie przełożony, wraz z wieloma innemi znajduję się w najnowszym zeszycie czasopisma: *Annales de phil. chrétienne*, któremu przysłane zostały od missyonarza Mahon z Chin).

Przyjechali dnia 10. 11. 12. i 13. lutego do Lwowa:

PP. wł. dóbr: Borkowski Edward hr., ze Zaleszczyk. Gniewosz Urszula z Kadłubiska. Golejewski Antoni hr., z Harasimowa. Gross Piotr z Krzywczyc. Ksiądz Król Michał kanonik, z Tarnowa. PP. wł. dóbr: Kuczyński Leon z Lubowa. Kuczyński Felicyan z Korkowa. Rubczyński Alfons ze Stanin. Szymanowski Franciszek z Krakowa. Zamojski Adam hr., z Jarosławia.

PP. wł. dóbr: Badeni Kazimierz hr., ze Sambora. Badeni Władysław hr., z Surochowa. Bętkowski Feliks dzw. dóbr, z Zbaraża. Brzozowski Ignacy dzw. dóbr, z Kozłowa. Ciepielowska Józefa wł. dóbr, z Bratkowic. Drohojowski Józef hr. i wł. dóbr, z Balic. Jaworski Józef dzw. dóbr, z Żółkwi. Korzeniowski Aleksander wł. dóbr, z Machnowa. Kowalski Erazm rz. z Jezierzan. Kuczabski Dionizy rz. dóbr, z Kołodziejowki. Lanckoroński Teodor i Stanisław hr. i wł. dóbr, z Poddubic. Miączyński Maciej hr. i wł. wł. dóbr, z Jarosławia. Niezabitowski Napoleon wł. dóbr, z Żółkwi. Rudnicki Klemens wł. dóbr, ze Strzałki. Stokłosiński Kasper rz. dóbr, ze Świstelnik. Thullie Jan wł. dóbr, z Mokrzan małych. Tymiński Justyan rz. ze Zużela.

PP. Barański Karol wł. dóbr: z Chłopczyc. Pohorecki Kajetan dzw. dóbr, z Horpina. PP. wł. dóbr: Witosławski Bronisław z Żędowic. Zarzycki Tytus z Chotyluba. Żukiewicz Konstanty z Steniatyna.

PP. właśc. dóbr: Domaradzki Ludwik z Kołodziejowa. Kriegshaber Emma z Wałaszkowic. Łucki Józef z Sarny. Zielińska Sabina z Lubyczy.

Wyjechali dnia 10. 11. 12. i 13. lutego ze Lwowa:

PP. wł. dóbr: Czajkowski Hipolit do Bóbrki. Jaroszyński Franciszek mand., do Żółkwi. Niezabitowski Napoleon wł. dóbr, do Żółkwi.

P. Abgarowicz Teodor dzierz. dóbr, z Bóbrki. PP. właśc. dóbr: Antoniewicz Wincenty do Skwarzawy. Dąbrowski Wiktor do Stanisławowa. Jasiński Franciszek do Zahojpola. Kruszewski Henryk do Horobrowa. Ochocki Józef do Dobropola. Rozwadowski Kajetan do Podhajec. Rubczyński Alfons do Stanina.

PP. dzierżawcy dobr: Barącz Franciszek do Stanisławowa. Bętkowski Feliks do Kałusza. PP. właściciele dóbr: Fałkowski Michał do Głuchowa. Pawlikowski Aleksander do Maydan. Serwatowski Wojciech do Tarnopola. Strzelecki Józef do Kukizowa. Wiśniewski Wiktor do Strzałek.

P. Wisłocki Karol właśc. dóbr, do Tarnopola.

Kurs lwowski.

Dnia 14. Lutego.		gotówką				towarem		
Dukat holenderski . . . . ,	złr.	5	kr.	48	złr.	5	kr.	50.
Dukat cesarski	»	5	»	50	»	5	»	52.
Półimperyał zł. rosyjski . . . . . . -	»	10	»	7	»	10	»	10.
Rubel srebrny rosyjski	»	1	»	56	»	1	»	57.
Talar pruski	»	1	»	50	»	1	»	52.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	26	»	1	»	27.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . .	»	90	»	12	»	90	»	24.

Kurs telegraficzny z Wiednia 13. lutego o 2 g. popołudniu.

Amszterdam $105\frac{1}{2}$. Augsburg $126\frac{3}{4}$. Frankfurt $126\frac{1}{4}$. Hamburg $93\frac{5}{8}$. Liwurno 123. Medyolan $123\frac{3}{4}$. Genua. – Londyn 12. 21. Marsylia 148. Paryż $148\frac{3}{4}$. Bukareszt. — Konstantynopol. — Agio duk. ces. $32\frac{1}{8}$. Srebra agio $25\frac{3}{4}$. Pożyczka 5% $90\frac{1}{2}$. $4\frac{1}{2}$ 89. Pożyczka lit. B. — Akcye banku 1316. Kolej północna 2325. Obl. ind. 5% —.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

(12). Nakładem **E. Winiarza we Lwowie** wyszedł z druku i jest w każdej porządnej księgarni do nabycia:

DOKŁADNY SŁOWNIK

FRANCUSKO-POLSKI I POLSKO-FRANCUSKI.

podług najlepszych źródeł

PRZEZ W. JANUSZA.

2 oddziały, w wielkiej 12ce, cena 8 złr. m. k. oprawna na sposób angielski 9. złr. 24 kr.

Każda część sprzedaje się także *osobno,* a mianowicie:

oddział francusko-polski, 700 stronic obejmujący	3 Złr.	—	kr.
oprawny	3 „	36	„
oddział polsko-francuski, 1300 stronic obejmujący	5 „	—	„
oprawny	5 „	48	„

Dawno już czuć się dawał brak słownika polskiego i francuskiego języka, któryby, zastósowany do praktycznego użytku, przy miernej objętości, był zupełnie ukończony. Słownik Trotza, jakkolwiek swoich czasów uznany za najlepszy, ale nadto wielki i drogi, zestarzał się już od dawna; kilka innych później wyszłych słowników w tych dwóch językach jako nie dosyć obszerne i niedokładne, nieodpowiadają celowi swemu; słownik francuski i polski nareszcie, przed kilkoma laty wyszły w Paryżu, z którego równie jak i ze „słownika Akademii francuskiej" korzystano przy wypracowaniu słownika niniejszym ogłoszonego, był dotąd najdokładniejszy, ale z powodu złego druku, małego formatu i w ogóle z powodu nieodpowiedniego celowi obrobienia całego, przy cenie nadto wysokiej, nie zdołał dogodzić właściwej potrzebie zupełnie ukończonego, praktycznego i taniego słownika, zastósowanego do użytku podręcznego.

Wydawca oddaje niniejszym w ręce publiczności słownik języka francuskiego i polskiego, który zdoła zadość uczynić potrzebom, jakie żaden z dotychczas wyszłych słowników tego rodzaju w takiem stopniu a nawet zupełnie nie zaspokoił; zawiera on bowiem nie tylko wszystkie aż do najnowszych czasów używane słowa i wyrazy techniczne najzrozumialej oddane, a sciśnięte w objętość miernej książki; ale nawet co do typograficznego przystrojenia, jako to: druku, papieru, doskonałych, nowych i wygodnych do czytania czcionek, jest tak ładne i odpowiednio celowi wyposażony, że prawdziwie trudno by przyszło znaleść w jakimkolwiek innym języku podobne jemu wydanie.

Przy tych wszystkich zaletach, cena onegoż jest tak słusznie umiarkowana, jak się to jeszcze nie zdarzyło przy żadnym innym słowniku tego rodzaju i tej objętości.

Prawdziwie znakomite właściwości tego słownika, które mu w zwykłem używaniu tak dla literatury jako też i dla nauki nadają zaletę praktyczności i doskonałości, zapewnia mu niechybnie jak najrozleglejszą wziętość; wydawca zatem mniema słusznie, że może go polecić publiczności w ogóle, a szczególnie nauczycielom i uczniom języka francuskiego. (2—3)

---

(21)

LICYTACYA NA WINA.

W Środę 8. marca 1854 r. przedpołudniem o godzinie 10tej będą w Ferihegy ($1\frac{1}{2}$ mili od Pesztu, między drogą weczeserką a drogą maglodo gomroską, $\frac{1}{4}$ mili od dworca kolei żelaznej Weczes, gdzie się znajduje znany browar parowy) sprzedawane w drodze licytacyi publicznej najwięcej dającemu, za zapłatę gotówką lub według umowy poprzednio uczynionej:

600 wiader wina białego z roku 1851.

1,500 do 2,000 wiader wina białego z roku 1852.

100 wiader wina czerwonego z roku 1852.

a podług życzenia kupujących, także i wina miejscowego winobrania **z roku 1853** wybornej jakości.

Ponieważ wino leży w beczkach o 100 wiadrach, przeto sprzedawane będzie tylko w partyach po 100 wiader; **lecz bez naczynia**, i może dla dogodności kupujących aż do sierpnia b. r. w tamtejszych piwnicach zostawać.

Bliższą wiadomość i naprzód powziąść można (ustnie lub opłaconemi listami) u właściciela w Peszcie: *Grosse Brückgasse* pod liczbą k. 12. w kantorze

B. Weisz i spólka. (1—3)

(16)

Handel korzeni, materyałów,

farb, papieru, owoców, wina i wyrobów woskowych

przy ulicy krakowskiej Nr. 70 pod godłem „okrętu parowego."

CENY

win krajowych i zagranicznych,

likierów i towarów korzennych

w handlu

ALFREDA REISSA WE LWOWIE.

(Ceny w monecie konwencyjnej.)

Wina austryackie.

Butelka	złr.	kr.
Waidlinger	—	30
Maurer	—	32
Grinzinger	—	32
Klosterneuburger	—	40
Gumpoldskirchner	—	32
Vösslauer białe i czerwone	—	40
dto. Ausstich	—	54
dto. musujące	2	—

Wina styryjskie.

	złr.	kr.
Johannisberger	—	40
Janischberger	—	40
Kerschbacher	1	—
Eisenthürer	1	—
Jerusalemer	1	20
Styryjskie essencye	1	30

Wina węgierskie.

	złr.	kr.
Nessmelyer	—	24
Schomlauer	—	24
Ofner	—	30
Erlauer	—	24

Wina węgierskie słodkie.

	złr.	kr.
Tokajskie	1	—
dto stare	4	—
dto essencye	2	30
dto dto	8	—
Ruster Ausbruch	—	40
dto essencye	1	—
Oedenburger Ausbruch	1	—
Menescher dto	1	—
dto stare	1	30
Hegelauskie stołowe	—	30
dto maślacze	—	40
dto dto stare	1	—

Wina francuskie, włoskie i hiszpańskie.

Butelka	złr.	kr.
Bordeaux, château Margaux	3	—
dto dto Lafitte	2	50
dto Medoc	3	—
dto Haut Sauterne	2	40
Burgundzkie Chambertin	2	30
dto Volnéj	2	30
Dry Madeira	2	—
Malaga	2	—
dto stare	3	—
Muscat Lunel	2	30
Cyper	1	—
dto stare	1	—
Piccolit	—	40
Lagrima Christo	3	30
dto di Malaga	3	30
Xeres	2	30
Bitter Sect	—	40
Pontac	—	40
Muscat Maraussan	3	—

Wina reńskie i mozelskie.

	złr.	kr.
Johannisberger	2	30
Rüdesheimer	2	15
Hochheimer	2	30
Marcobrunner	2	30
Liebfrauenmilch	2	—
Geisenheimer	2	15
Mosel Muscat	1	30
dto Pisport	1	30

Wina szampańskie.

	złr.	kr.
Duc de Montebello	2	48
Krug & Comp.	3	11
Jaqueson & Fils	3	—
Oeil de Perdrix	3	12
Mumm & Comp.	3	12
dto »Cabinet»	3	30
Irroy Bin & Sillery première qualité	3	12
Qlicquot veuve superieure qualité	4	—
Weidlinger »węgierskie»	1	20
Stallenberg dto	1	30
dto première qualité	2	—

Trunki różne.

Likiery francuskie:

Butelka	złr.	kr.
Anisette de Bordeaux	3	—
Curaçao	3	—
Crême de noyaux	3	—
dto de Mocca	3	—
dto de framboise	2	50
Huile de Roses fine	2	50
Cognac	2	—
dto stary	3	—
Rum de Jamaika	1	12
Arac de Goa	1	20
Kirschwasser szwajcarski	2	—
Śliwowica syrmijska	—	40
dto stara	1	—
Essencya ponczowa	1	20
Marasquino di Zara	1	—
Porter ang. Barclaya	—	36
Piwo ang. »Ale»	—	30

Różne towary.

Funt	złr.	kr.
Kawa Mocca		36
dto perłowa	—	36
dto Jawa	—	26
dto Cuba dobra	—	29
dto dto lepsza	—	30
dto dto najlepsza	—	36
Cukier krajowy	—	17
dto dto najlepszy	—	19
dto trzcinowy wiedeńs.	—	20
dto dto hambursk.	—	21
Ryż karoliński	—	12
dto medyolański	—	11
dto ostygliański	—	10
Rodzenki sułtańskie	—	28
dto duże	—	18
dto czarne	—	20
Figi sułtańskie	—	20
Daktele	—	24
Migdały	—	28
Czekolada z wanilią	—	30
dto lepsza	—	36
dto najlepsza	—	48
dto Lichen	—	48
dto homeopatyczna	—	48

Czekolada medyolańska .	— złr. 40 kr.	Herbata perłowa . . . 4 złr. — kr.	Ocet fran. á l'Estragon but.	2 złr. 24 kr.
dto w masie . . .	1 „ — „	Świece Apollo albo	dto wied. dto „	1 „ — „
Makaran włoski . . .	— „ 16 „	dto Milego funt wied. — „ 50 „	Korniszony franc. słoik	1 „ — „
dto wiedeński . . .	— „ 15 „	Świece woskowe własnego	dto angielsk. „	2 „ — „
Sér śmietankowy . . .	— „ 16 „	wyrobu . . . . . 1 „ 6 „	Musztarda franc. „	1 „ — „
dto ementalski . . .	— „ 32 „	Frukta francus. kandyzow. 1 „ 12 „	dto wiedeńsk. „	— „ 36 „
dto parmazański . . .	— „ 48 „	dto włoskie na kompoty — „ 32 „	Trufle Périgorda „	3 „ — „
dto Gorgonzollo . . .	— „ 48 „	Salami werońskie . . . — „ 48 „	Sardines de Nantes, puszka	1 „ — „
Herbata czarna	2 „ — „	Ossocoli . . . . . . 1 „ — „	Jabłka tyrolskie rozmarynowane . . . kopa	6 „ — „
dto lepsza	3 „ — „	Kawior . . . . 1 „ 40 „	Jabłka maszańskie „	3 „ — „
dto najlepsza . . .	5 „ — „	Marony włoskie . . . — „ 12 „		
dto karawańska . .	8 „ — „			

Oprócz tego dostać można w tym handlu:

Strasburskich pasztetów w puszkach po 4 i po 6 złr.
dto dto w ciaście po 8 i po 15 złr.
Bażantów para po 7 złr. 30 kr.
Kuropatw para po 1 złr. 45 kr.
Marynaty z węgorza funt po 40 kr.
Marynaty z łososia funt po 1 złr. 40 kr.
Łososia wędzonego „ „ 1 „ 20 „

Minogów funt po — złr. 48 kr.
Jesiotra marynowanego funt po 1 złr. 20 kr.
Rumu ananasowego butelka po 2 złr.
Szampinionów w słoikach po 1 złr. 12 kr.
Onions, angielskie cebulki w occie słoik po 2 złr.
Szynki westfalskiej funt po 1 złr.

Francuskich i wiedeńskich **perfum, mydel, pomad,** między któremi **pomada Schwarza** pomagająca **do wzrostu włosów** słoik po 20 kr., potem Schwarza migdałowa do farbowania na czarno włosów słoik po 36 kr.; nareszcie pomada kokosowa słoik po 40 kr. zapobiegająca siwieniu włosów na szczególniejszą uwagę zasługuje. **Rossyjskich prawdziwych samowarów** rozmaitej wielkości po 9, 11, 13, 15, 18, 22, 25 i 35 złr. m. k, Prawdziwej **wódki kolońskiej** Fariny i Zanoli.

Handel podpisanego otworzył świeżo **skład prawdziwej rossyjskiej lądem sprowadzonej z Chin herbaty** w paczkach ćwierć,- pół- i całofuntowych z hurtownego handlu pana **B. Gołubkowa** w Kijowie po cenach podanych wyżej.

Zamówionych listownie na prowincyą towarów dostarcza tenże handel natychmiast, nie licząc sobie nic za opakowanie i przesyłkę pocztową. Alfred Reiss. (2—3.)

(15) Nakładem **Karola Wilda,** księgarza we Lwowie

wyszły i są do nabycia po wszystkich księgarniach krajowych:

Najnowsze tańce na zapusty r. 1854,

grywane po wszystkich niemal balach:

Ernestego Tytusa, Fanfares de joje. *Mazury* na fortepian 40 kr.
Tegoż, Joux-Joux. *Kadryle* na fortepian 45 kr.
Madurowicza Władysława, L'Hexagone. *Kadryle* na motywa z sześciu nowych oper na fortepian 45 kr.
Tyc'a Tytusa, dwa *Mazury* i *Polka* na fortepian 40 kr.
Tegoż, pięknym Polkom. Trzy *Mazury* na fortepian 24 kr.

Oprócz tych grywają także obcym nakładem wydane:

Gungla Józefa, Frühlingsboten. *Walce* na fortep. 1 złr.
Lannera Aug. J. Frühlingsknospen. *Walce* 45 kr.
Tegoż, Heiligenstädter Souvenir- *Quadrille* 30 kr.
Straussa Jana, (Syna) *Zehner-Polka* 24 kr.
Straussa Jana, (Syna) *Neuhauser-Polka* 24 kr.
Tegoż, Vermählungs-Toaste. *Walce* 45 kr.
Tegoż, *Pepita-Polka* 24 kr.

Nowe kompozycye salonowe z nakładu wyż wymienionej księgarni:

Herzberga Antoniego, Souvenir de Léopol. *Mazurek* na fortepian 20 kr.
Kesslera, J. C. Chansonnette de berceau pour le piano 15 kr.
Tegoż, Etudes rhapsodiques pour piano. Cah. 1. contenant 4 études, dont une pour la main droite seule 1 Złr. 45 kr.
Tegoż, Scherzo composé pour le piano op. 45. 1 Złr. 15 kr.
Kesslera, J. C. Petits tableaux musicales. 8 Morceaux composés pour le piano à quatre mains. Deux cahiers, chaque 1 Złr. 24 kr.
Madejskiego Marcellego, *Piosnki* na głos Mezzo-Soprano z towarzyszeniem fortepianu w muzykę ułożone 1 Złr. (2—3.)

(19.)

Do szanownych panów właścicieli ogrodów!

SKŁAD NASION

Juliusza Monhaupta w Wrocławiu (w Szląsku prus.)

właściciela zakładu ogrodowego.

(Bióro expedycyjne przy ulicy Albrechts-Strasse pod Nr. 8.)

Ośmielam się niniejszem donieść Szanownym panom własciciełom, iż

Spis tegoroczny nasion, krzewów i drzew moich

dostać można bezpłatnie u pana **H. W. Kallenbacha księgarza**, przy placu dykasteryalnym pod l. 41 we **Lwowie.**

Pragnąc ze wszech miar zadość uczynić wymaganiom czasu i smaku, nie szczędziłem ani pracy, ani kosztów, żeby zbiory moje i w tym roku znacznie powiększyć, a łaskawe przejrzenie cenoskazu najnowszego (obejmującego 40 stronnic) przekona, ile w nim znajduje się nowości tak swojskich jako też i zagranicznych.

Zakład mój, jeden z największych i celniejszych w Wrocławiu, nadaje mi sposobność hodowania wszystkiego pod własnym dozorem. Z tego wynika dla kupujących u mnie ta korzyść, że dostaną rośliny i nasiona ze sąsiedniej Polski ziemi, które z tego powodu prędzej i pewniej przyjąć się mogą, a niżeli te, co z daleka bywają sprowadzane.

Pochlebiając sobie, że panowie właściciele ogrodów i nadal raczą zaszczycać mnie zaufaniem swem, upraszam ich, **żeby co do obstalunków zechcieli zgłosić się wprost do mnie lub za pośrednictwem pana Alojzego Schwarza, kupca w Krakowie.**

Juliusz Monhaupt,

właściciel zakładu ogrodowego; Albrechts-Strasse, 8. (1—3)

(20.)

ADOLF MAŃKOWSKI

kupiec we Lwowie

przy ulicy halickiej w domu pana Antoniego Czuczawy pod liczbą 280.

Poleca swój stale zasobny skład towarów korzennych, win i delikatesów, mianowicie: wybór krajowego i zagranicznego Cukru trzcinowego, burakowego i w kostki, Kawę, Herbatę, Czekoladę, Rum i Arak. Wina: Austryackie, Węgierskie, Moselskie, Reńskie, **Bordeaux** białe i czerwone, Muscat Lunel, **Malaga, Xeres** (Sherry) białe i czerwone, **Porto; Madeira, Cap Constantia, Marsalla, Cypryjskie, Picolit. Refosco.** wina **Szampańskie** z domów najznakomitszych. Najwytworniejsze likwory z wyspy Martinik, równie jak holenderskie, francuskie i włoskie, Maraskin z Zary, szwajcarską wódkę piołunową (**Extrait d' Absinth**) i czereśniową (**Kirschwasser**) Cognac, holenderską Genever, **szkocką Whysky, Gdańskie wódki**, i starą syrmijską Sliwowicę. Piwo angielskie (Ale) i Porter w oryginalnych nalewach. Znaczny zapas indyjskich i angielskich delikatesów, różne sosy do przypraw, masę sardelową, **Pate au diable.** Zupę żółwiową, Sardyny, Groch zielony, jakoteż **karafioły** i **szparagi** w puszkach, **Trufle Perigord** w parze i szampiony, Groch zielony rossyjski, francuską Musztardę z Paryża i Bordeaux, Mostrich düsseldorfski, **Achard indien**, mączkę musztardową angielską, Ocet francuski i angielski. Także otrzymał w tych dniach **Śliwki** francuskie ze **świeżą barwą** z Agen w słojach, tyle poszukiwane owoce francuskie i włoskie kandyzowane deserowe i na kompoty, śliwki portugijskie, zielone kandyzowane Pomarańcze, **Owoce w musztardzie**, winogrona z Malagi, Migdały w łupkach miękich, Orzechy turecki okrągłe i długie i amerykańskie Para. Figi świeże sułtańskie i Daktyle alexandryjskie, Jabłka tyrolskie rozmarynowe i maszańskie, kasztany włoskie (Maroni). **Konfitury tureckie**, Sorbet, Rohatlikum i Halva, i powszechnie skutkiem dobrym zalecające się Pate pectoral, Georgen z Vogesów, Angielskie karmelki (**Rocks & Drops**). Sery Szwajcarskie Ementalski, ziołowy i z Neuchatel, holenderskie, śmietankowy i Eidamski w kulach, Limburski, włoskie Parmezański, Strachino, angielski Chester, krajowe śmietankowy i Bryndzę węgierską. Płynny i prasowany kawior, wędzony i marynowany Łosoś, Węgorze wędzone i marynowane, i **roladę z Węgoża**, świeże Minogi, Sledzie holenderskie i szkockie solone i marynowane, Sardele brabanckie, genueskie i **szwedzkie** marynowane, Szynkę westfalską i włoską, kiełbasy brunszwickie ze szynki, ozorowe i truflowe, Mortadelli di Bologna, **Zampetti di Modena**, Salcesony włoskie (Salami) i **hamburskie mięso wędzone**, któreto towary po najmierniejszych cenach i w najmniejszym rozdrobiu sprzedają się. (1—3.)

---

(11)

W hotelu dawniej Śliwińskiego, dostać można **masła letniego, jesiennego lub świeżego** od 2 złr. do 2 złr. 30 kr. za garniec 9 funtów ważący. (3—3)